

ERAZM WOJCIECH FELCYN

WSPOMNIENIE
O STEFANIE FIGLAROWICZU

GDAŃSK, GRUDZIEŃ 2015 R.



Coś przeminęło, coś ważnego... Próbuję sobie to uświadomić – i przychodzi mi to z trudnością. Bo oto odszedł Człowiek, o którym wielu mówi, że wywarł istotny wpływ na ich całe życie. Wraz z Nim odeszła pewna epoka, barwna wspomnieniami o *Bim-Bomie*, *To Tu*, o *Cyrku Rodziny Afanasjewa*, o ciekawych ludziach, czy też o złotych latach *Kroniki Studenckiej* – Ilustrowanego Magazynu Studentów Politechniki Gdańskiej.

Stefana poznałem w 1964 roku. Miałem wtedy 18 lat, chodziłem na zajęcia z fotografii prowadzone przez prof. Kazimierza Lelewicza w ramach Koła Studentów Architektury. Tam mnie Stefan znalazł, zaprosił do redakcji *Kroniki*, która wkrótce miała się stać dla mnie – na parę lat – drugim domem. Utrzymywałem kontakty ze Stefanem przez całe życie, ale tamte lata dla naszej przyjaźni były najbardziej znaczące – stąd wspominam Go przede wszystkim jako byłego *kronikarza*.

Stefan urodził się w Piotrkowie w 1937 roku. O swoich *korzeniach* napisał do mnie tak (2014): „Skąd w Piotrkowie? – śmiesznie – ojciec miał chałturę dotyczącą urządzania lasu, był po leśnictwie na SGGW, i mama go tam odwiedziła, była po ogrodnictwie też na SGGW. Ojciec dostał przed wojną posadę adiunkta w Nadleśnictwie Lubochnia. Zamieszkali obok na Krzu w no-

wym budynku dla urzędników, mieliśmy połówkę drewnianego domu. To były lasy spalskie, pełne partyzantki, w tym mieszkający niedaleko trzech nastoletni bracia cioteczni... Ojciec zarządzał robotnikami leśnymi, więc moi cioteczni bracia też byli *robotnikami leśnymi*, tyle, że raczej nocą i z bronią...”

„Niedaleko mieszkała rodzina aptekarza z Łodzi, jego córki Basia i Ania Pogonowskie często nas odwiedzały. Basia mi się bardzo podobała, po wojnie dowiedziałem się, że jest poetką... Jakież kilka lat temu słuchałem jej wspomnień w radiowej Dwójce, gdzie wspominając czasy wojny mówiła o bezpieczeństwie, jakie dawali jej robotnicy leśni... Basia – moja siostra – była młodsza ode mnie o cztery lata, wyjechała do Tarnowa, gdzie wyszła za mąż za chemika rodem z Kruszyńian, ale nie Tatara...”

„Rodzice pochodzili z Kujaw, dziadek od ojca był zawiadowcą stacji w Aleksandrowie Kujawskim, dziadek od matki miał mająteczek pod Włocławkiem, który sprzedał w czasach kryzysu i klepał biedę we Włocławku z siedmioma córkami.” Mimo skromnych możliwości finansowych Państwo Figlarowiczowie zadbali o wykształcenie swoich dzieci, Stefan pisał o tym tak: „Mam dwie siostry, jedna po chemii na PG, druga po matematyce w Toruniu i Wrocławiu”. Klimat rodzinnego domu musiał w znaczącym stopniu wpłynąć na późniejsze decyzje i wybory Stefana. On sam jednak o sobie i swych prywatnych sprawach niezbyt lubił opowiadać, jakby szkoda było Mu na to czasu, bo przecież tyle ciekawych i ważnych rzeczy działo się wokół.

W czasie studiów na Politechnice Gdańskiej Stefan rzucił się w nurt studenckiego ruchu kulturalnego – były to czasy odwilży politycznej i działo się wtedy, oj działo! Wszystko się jednak

znacząco w Jego życiu odmieniło, kiedy trafił do *Kroniki Studenckiej* i został jej redaktorem naczelnym (1963 – 1966). To pod Jego batutą *Kronika* stała się prężną instytucją dokumentującą i komentującą życie Uczelni, stała się kuźnią dobrego dziennikarstwa i rzetelnej fotografii, gdzie nasze umysły się otwierały szeroko i gdzie zawsze kipiało od gorących dyskusji oraz nowych inicjatyw.

Każdy nowy materiał pojawiający się na redakcyjnym stole był obiektem zainteresowania wszystkich obecnych, zawsze też czekaliśmy na opinię Stefana. Do dziś dnia brzmią mi w uszach Jego charakterystyczne powiedzenia: „chi, chi, ale to jest fajne” albo: „kochani, na zdjęciu musi coś się dziać, a tu nie ma nic...”.

Zygmunt Durkiewicz, dziś architekt o znaczącym dorobku, a w tamtych czasach redaktor graficzny *Kroniki* i jej podpora, w liście wspomnieniowym (2015) napisał do mnie tak: „...Wszedłem do *Kroniki* (1965), Stefan przyjął mnie bardzo życzliwie i wbrew moim wcześniejszym przypuszczeniom jego popularnością powodowanych, swoją osobowością wcale nie przytłaczał, a raczej ośmielał i jakby całym sobą, nic nawet nie mówiąc, chciał powiedzieć »Zaprzyjaźnijmy się!«. Jego zawsze pogodne usposobienie i promieniujący zeń optymizm, skupiona uwaga i na rozmówcy, i na temacie rozmowy, jego trafne na ogół sugestie i inspirujące wypowiedzi, z cechującą go żarliwością, wnosily do każdego z nim spotkania twórczą aurę, a pracy pod jego pieczę – redakcyjnej w KS, przy organizacji wystaw i takich imprez, jak Studenckie Przetargi – nadawało jeszcze głębszy sens”. W innym miejscu Zygmunt wspominał, że „...bywałem w *Żaku* i czasem też w innych miejscach, na jakichś tam studenckich imprezach, i zawsze – ale to zawsze – w oddaleniu i z nieodłącznym aparatem

tem fotograficznym w ręku oraz z tą wielką, przez ramię przewieszoną torbą, widywałem tam Stefana (...) i podziwiałem tego faceta za tę wszędobylskość, za to zaangażowanie i profesjonalizm, podziwiałem jego taktowną umiejętność znajdowania się na scenie zdarzeń i miałem takie odczucie, że impreza, na której się pojawiał, jakby zyskiwała, jakby nabierała rangi czegoś większego...”

Kronikę Studencką Stefan zawsze wspominał z wielką estymą: „Doświadczenie zdobyte w *Kronice* było rodzajem drugiego fakultetu artystyczno-dziennikarskiego, stojącego na tak dobrym poziomie, że w 1967 roku mogłem rozpocząć stałą współpracę z najlepszym wówczas ilustrowanym czasopismem, jakim był miesięcznik *Polska* (Zachód). W nowej redakcji znalazłem się obok tak znakomitych fotografów, jak Irena Jarosińska, Marek Holzman, Piotr Barącz i Tadeusz Rolke”. (*Pismo PG*, listopad 1999).

W 1966 roku zostałem nowym redaktorem naczelnym *Kroniki Studenckiej*, prowadziłem ją do marca 1968; w tym czasie moja współpraca ze Stefanem miała nieco inny charakter. Stefan już w 1964 roku wymyślił Gdańsko-Bydgoską Grupę Fotograficzną *HOMO*, która realizowała aspiracje artystyczne najlepszych fotografów *Kroniki*. Po dwóch latach przygotowań posypały się wystawy, a ich cykl zainaugurowała ekspozycja w bydgoskim Klubie M.P. i K. (luty 1966). Autorami prac byli: Nina Smolarz, Erazm W. Felcyn, Stefan Figlarowicz, Adam Kołodziej, Jerzy Narożny i Andrzej Widuchowski. W dwa miesiące później pokazaliśmy w Bydgoskiej Filharmonii następną ekspozycję, tym razem poświęconą tematom muzycznym”.

Był to bardzo twórczy okres działalności Grupy *HOMO*: w maju 1966 roku na budowie Gdańskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Gdańsku-Oliwie pojawiła się wystawa właśnie pod tytułem *Na Budowie* (Janusz Długoński, Erazm W. Felcyn, Stefan Figlarowicz, Antoni Rojek, Andrzej Widuchowski), równoległe w Klubie Pracowników Politechniki Gdańskiej zaprezentowaliśmy (Erazm W. Felcyn, Stefan Figlarowicz, Włodzimierz Martin, Jerzy Narożny, Antoni Rojek) kolekcję *Ludzie Nauki*. O tych wystawach Stefan pisał tak: „Nasze zainteresowania twórcze skupiają się wokół człowieka i wszelkich spraw dotyczących jego istnienia.” „Chodzi nam o wykorzystanie w fotografii jej największej zalety, jaką jest utrwalanie życia, tworzenie artystycznej kroniki naszych czasów”.

Niewątpliwie w tym właśnie okresie nastąpiła krystalizacja poglądów Stefana Figlarowicza na podstawową funkcję fotografii, którą postrzegał jako *artystyczną dokumentację*. Poglądowi temu był wierny przez całe życie, a jego najpełniejszą i najbardziej wyrazistą werbalizację znalazłem w wypowiedzi Stefana z okazji 30. lecia Związku Polskich Artystów Fotografików, którego był wówczas Prezesem. Cytuję za magazynem *FOTO* (Nr 2 (26) z lutego 1977r.): „...Dość często słyzy się opinie, iż artysta fotografik to przede wszystkim plastyk. Jestem innego zdania. Dla mnie artysta fotografik to literat, filozof, moralista, dziennikarz. Niezmiernie ważnym zagadnieniem jest społeczna rola artysty fotografika. Historia sztuki fotograficznej wskazuje, że fotografia zawsze, na każdym etapie jej rozwoju pozostawiała przyszłym pokoleniom wnikliwy obraz swojej epoki”.

Postawa taka budziła w ówczesnym środowisku fotograficznym wiele kontrowersji, ale też zaowocowała wieloma cennymi inicjatywami i realizacjami.

W jednym ze swych listów Stefan mi opowiedział swoją przygodę z Salonem Fotografików Polski Północnej *Złocisty Jantar*: „...był salonem peryferyjnym, typową *listą obecności* podobną do wystaw *okręgowych* plastycznych i fotograficznych – bez wartości artystycznej, bo bez konkurencji. Obserwowałem to i nad tym bolałem. W tej sytuacji trafia mi się szansa, Prezes Jankowski powierza mi organizację Jantara 1974. Zaczynam myśleć i konsultować. Powstaje (...) regulamin ogólnopolskiego wielowątkowego konkursu Złocistego Jantara. Prezes wspólnie z Tercjanem Multaniakiem zaczynają ofensywę na zebraniu (Multaniak) oraz zebraniowo i telefonicznie (Prezes). Zachowałem dwie kartki zeszytowe gdzie zanotowałem ton rozmów:

4 lipca 1973 (tel)

SF: Mimo, że do Jantara daleko, stale o nim myślę...

Prezes: Pan sobie jakieś pierdołki wymyśla, chce pan wszystko przewracać do góry nogami. Tu nic nie wolno zmieniać! Na żadne zmiany się nie zgodzę, tak było od 12 lat i tak musi być dalej. Żadnego zaświadczenia, że jest pan organizatorem też pan nie dostanie. Mógłby go pan wykorzystać w niewiadomych celach.

SF: Rozumiem to jako brak zaufania do mnie i w związku z tym proszę przekazać organizację Jantara komu innemu. A mnie cofnąć pełnomocnictwo.

Prezes: Innym razem – Tylko ludzie z wodą w głowie mogą próbować coś zmienić!

Na szczęście dobrym duchem okręgu okazał się Janusz Rydzewski – spokojnie omawiając punkt po punkcie i logicznie komentując, zdołał kolegów przekonać. (...) prezes Jankowski pogodził się z moją koncepcją Jantara... „Sądzę, że sukces ogólnopolski

Jantara 74 był sukcesem całego Okręgu i nie przypadkiem dwa lata później zostałem prezesem Zarządu Głównego, zaś kolejne edycje Jantara zostawały w ogólnopolskiej pamięci”.

W swoich poglądach Stefan był niezmiennie konsekwentny. O eksponowanej w Pałacu Kultury i Nauki wystawie *Album Gdański* – której uczestnikami byli Stefan Figlarowicz, Maksymilian Jankowski, Kazimierz Lelewicz, Tadeusz Link, Zenon Mirola, Marian Murman, Janusz Rydzewski, Nina Smolarz, Janusz Uklejewski, Witold Węgrzyn i Bolesława Zdanowska – niezwykle ceniony przeze mnie Bohdan Łopieński pisał tak (*Prasa Polska* 3(320), marzec 1975): „Fotograficy powinni zrozumieć, że ich jedyną szansą są zdjęcia, na których dzisiejszy świat zostanie nam przedstawiony lepiej i, przede wszystkim prawdziwiej, niż to miało miejsce na wielu wystawach pokazanych w 1974 roku w Warszawie. Tylko jedna wystawa zaimponowała oryginalnym myśleniem obrazami fotograficznymi i układem całości. Był to *Album Gdański*...

W 10 lat później temat miasta powrócił jak echo, tyle, że w zupełnie innym wydaniu. Witold Węgrzyn tak to wspomina: „Robiliśmy z Nim tzw. *Kolekcję Gdańską* (Stefan Figlarowicz, Małgorzata Borowska, Witold Węgrzyn, Krystyna Andryszkiewicz, 1986–1988), która stanowiła zbiór zdjęć dokumentalnych wybranych autorsko fragmentów miasta. (...) Powstała niezła kolekcja, która teraz, po 30 latach, nabrała nowego sensu, jest to już nie dokument miasta, a raczej świadectwo minionego czasu... to już nie dokument, a metafora... chociaż posługuje się tylko zapisem dokumentalnym”.

Wystawa *Powrót Majora* (Gdańsk, 2011 – wspólnie z Niną Smolarz), zrealizowana przy współpracy z Muzeum II Wojny

Światowej, imponowała nie tylko oryginalną koncepcją. Dobrze wyeksponowana rzetelna fotografia wsparta nienagannym opracowaniem tekstowym i wyjątkowo trafną oprawą plastyczną pozwoliła skonstruować ekspozycję mogącą stanowić – moim zdaniem – wzorzec dla działań o podobnym charakterze, wzorzec dokumentu będącego świadectwem istotnego wydarzenia w naszej współczesnej historii.

Ze względu na jakość przekazu merytorycznego ukazująca obraz Polski w rok po zwycięstwie Solidarności ekspozycja *Ulica – rok po wyborach. Reaktywacja* (Sopot 2014, wspólnie z Witoldem Węgrzynem i Anielą Śliwką) zasługuje na szczególną pamięć. Kluczem do sukcesu w tym przypadku było kapitalne zestawienie ważkiej fotografii ze słowem pisanym – cytowane myśli Alexisa de Tocqueville nadawały całości szczególną wymowę. Znamienny jest komentarz Witolda Węgrzyna (korespondencja prywatna, 2015) odnoszący się do ówczesnej współpracy ze Stefanem: „Działaliśmy obaj na dwóch przeciwnych biegunach. On humanista i dokumentalista, ja wierzący w kreację i bardzo autorską wypowiedź, badający strukturę i wyraz obrazu fotograficznego, jego aurę i symbolikę. Darząc siebie i swoją robotę szacunkiem prowadziliśmy niekiedy bardzo inspirujące i długie rozmowy, nawet przez telefon (rachunki...!!!) – bez potyczek i kłótni”.

Słowo pisane odegrało inną, ale nie mniej istotną rolę w przypadku wystawy *U Maryny Bal 1968* (Gdańska Galeria Fotografii, 2008; Politechnika Gdańska, 2013). Jej zawartość Stefan zdefiniował tak: „ROK 68 w obiektywie fotoreporterów *Kroniki Studenckiej* (Erazm W. Felcyn, Stefan Figlarowicz, Nina Smolarz), MARZEC 68 na Politechnice Gdańskiej (fotografie-relacje)”.

Te relacje to zbiór tekstów ponad 30 autorów – jego wartość historyczną trudno przecenić.

Do realizacji *Balu* omal by nie doszło: Gdańskiej Galerii Fotografii, której Stefan był wówczas (2008) kierownikiem, brakowało środków finansowych. Władze Politechniki nie były wystawą zainteresowane, pukanie do wielu drzwi nie przynosiło żadnego rezultatu, sytuacja do ostatniej chwili była dramatyczna. Mężem opatrnościowym okazał się Leszek Tomaszewski, absolwent Politechniki Gdańskiej i dyrektor firmy CREON – decyzja zapadła w trzy minuty i wystawa stała się faktem. W ciągu swojego życia Stefan Figlarowicz zrealizował sporo przedsięwzięć, które wymagały wsparcia finansowego – z właściwym sobie talentem i uporem te środki zazwyczaj pozyskiwał.

Fotografia była pasją Stefana, Jego misją i religią. Dzięki Jego osobowości każdy temat, którego dotknął, stawał się niezwykły. Reprezentował nieprzeciętne bogactwo intelektualne samemu żyjąc w sposób bardzo ascetyczny. Był tytanem rzetelnej pracy o trudnym do ogarnięcia dorobku. I takim Go zapamiętajmy...